TYGODNIK
ROLNICZO-TECHNOLOGICZNY,
POŚWIĘCONY SZCZEGÓLNIÉJ
PRAKTYCZNYM POSTĘPOM GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO.
(Sprawdzaj, a co dobre zatrzymuj.)

№ 33. *Rok Piętnasty.* NOWÉJ SERYI ROK *5ty.* *Dnia* 13 *Sierpnia* 1849 *r.*

Wychów zwierząt domowych.

O pożytkach z bydła.

(Dokończenie).

Jeżeli tak starannie chodzi się o ich wyżywienie, potrzeba nie zapominać o ruchu ciała, który do rozwinięcia sił fizycznych, powiększenia działalności płuc, za pomocą których funkcye ekonomiczno animalne powiększają się i do większego zwierzęcia rozrastania niezbędnie są potrzebne. Nie zapominać też: że sól przy zielonéj paszy niezbędnie jest potrzebna, choćby raz na tydzień, w kilku łutowéj porcyi.

Następuje więc trzeci okres życia; co do karmu stoją na równi zresztą bydła; gdy wiosna nadejdzie i trawy zaczną się kosić, wtedy jałówki pieszczotliwym sposobem wychowane używać można do przywożenia traw z pola. Robi się to równie z ekonomicznych jako i fizyologicznych przyczyn; oszczędza się innego ciągła i przez ruch w zaprzęgu zwierzę więcéj się wykształca; krowom lekka praca pomaga nadzwyczajnie do rozwinięcia organów mlécznych i assymilacyi mléka. Przy dobrém utrzymaniu i lekiéj pracy, rozwinie się w jałówkach pociąg płciowy, który téż bezzwłocznie zaspokoić trzeba. Po odstanowieniu, które w $2\frac{1}{2}$ roku życia jałówki przypada, lekka praca i przy dobrém utrzymaniu nie tylko jałówkom ale i krowom sprzyja i do bron mogą być użyte; tak więc zostając aż do ocielenia, można się spodziewać, że dorodne urodzą cielęta. Jałówkom cielnym, przeznaczonym na utworzenie szlachetniejszego pokolenia, nie trzeba szczędzić ani karmy ani wygody, w dobrém umieszczeniu.

Gdy się jałówka ocieli, od pierwszego momentu, skoro po porodzeniu przyjdzie do siebie potrzeba ją doić. Ciele bowiem będące za słabe nie może ściągać całą ilość mléka, które jałówka przy dobrym karmie wydzielić jest w stanie. Uważać jednak aby pierwsze mléko, które jest lekarstwem przeczyszczającém dla cielęcia, nie było całkiem zdojone i to nawet, które się wydoiło wypić mu dać trzeba. Jeżeli się przy krowach trzyma ciągle te same dziewki i te łagodnie z niemi się obchodzą, rzadko się wydarza aby cieląt do ssania nieprzypuszczały, lub doić

się wzbraniały. Nie bez przyczyny robimy tę uwagę, bo to wpływa bardzo na dobrą lub złą chęć krowy, czyli mléko puszcza lub też ze złości zatrzymuje. Im częściéj to się dzieje, tém bardziéj naczynia wydzielające mléko tracą na swéj elastyczności i tém téż mniéj krowa daje mléka. Nie można przeto dość zalecić z krowami dobrego obchodzenia. Przy dojeniu jałówek trzeba zachować strych długi; to jest: cyce łagodnie z góry aż ku końcowi pociągać; im dłużéj jest łagodniejsze pociąganie cyc tém więcéj na wydzielenie mléka z naczyń mlécznych działa. Przysadzenie cielęcia przez dziewięć tygodni powinno iść nieprzerwanie. Cielę nie będzie mogło wyssać w pierwszych tygodniach wszystkiego mléka, które mu matka dobrze utrzymywana wydzieli; należy więc resztę wydoić i z takiego mléka, ile przy końcu jest najtłustsze zbiera się śmietanka lub robi się masło.

Wskazaliśmy wyżéj, jak i o wiele większy przychód uczyniłyby krowy dojne, gdyby więcéj dawały mléka i lepiéj były żywione; o wieleżby w ogóle większe pożytki obory nie dały jak dzisiaj, gdyby co rok według ilości stada kilka albo i kilkanaście sztuk, czy to młodzieży na rozpłodek, czy wołów do pracy lub krów mogło się sprzedać? Kto pierwéj zacznie, i najznaczniejsze odniesie korzyści; bo to przewidzieć można, że hodowla bydła weźmie górę nad wszelkie inne przemysłowe gałęzie gospodarstwa. Nareszcie co tu mówimy, myśl to nie nowa; już od lat 50 pracują prawdziwi gospodarze krajowi nad podźwignieniem chowu bydła krajowego. Prześliczne już nawet były tego skutki nie tylko w wielkich majątkach podolskich księcia Jenerała Ziem podolskich, siostry jego marszałkowéj koronnéj—ale w naszych czasach chów bydła pana W. Skrzyńskiego, p. Ostaszewskiego i wielu innych—wszelako zostały tylko pojedyńczemi dążnościami, bo większa massa właścicieli ziemskich, osobliwie na Podolu, przejęta samolubnym trybem gospodarstwa polowego, niedbała o chów bydła i wolała go corocznie sprowadzać z zagranicy bo upatrywali w uprawie ziarna i kartofli najwyższe zyski; zajmowanie się produkcyą paszy, bez któréj chów bydła nie może egzystować, uważali za zupełnie przeciwną dążność swoich zamiarów. Tymczasem, dziś podobnoć ci sami właściciele będą pierwsi do przyjęcia przemysłu, który błędnie dawniéj odrzucali i który więcéj nierównie byłby ich gospodarstwo zbogacił, jak przesadzona ilość nad konsumcyę zboża i wódki, które w latach zwyczajnych niżéj wartości byli zmuszeni sprzedawać.

Gdybyśmy rachowali niewiedzieć jak skrupulatnie, najmniejszą rzecz użytą na porządne prowadzenie hodowli bydła, znajdziemy że nie tylko te wszystkie wydatki się wrócą ale znacznie za łożone starania wynagradzają się. Potrzeba nam przykładów? pojoźmy w obwód Stryjski, w nim chów bydła odpowiedne tego nazwiska ma znaczenie; każdy gospodarz, oprócz krów, ma kilka sztuk wołów i młodzieży z których co rok sprzedaje pewną liczbę i 150 do 200 złr. za nie bierze. Zważmy przytém, że chów ten zostawiony zupełnie biegowi przyrodzenia, o ileż by nie był zyskowniejszym, gdyby cóśkolwiek nauki i przemyślności przyłączyło się! Więksi właściciele, oprócz kilku w tym obwodzie, wcale nie znaleźli odpowiedniem przemysłem tym zajmować się.

Rachunek któryśmy wyżéj zamieścili z pożytku krów, może też pod względem rocznego utrzymania być zastosowany, do utrzymania wołów i jałowniku. Wartość rocznie spożytego siana i 16°/₀ rocznych wydatków na utrzymanie, posłużą za podstawę do ocenienia bydła; zależy wreszcie od wyższych jego przymiotów, aby się też i cena jego podniosła. To łatwo pojąć, że piękna i czystéj krwi jałówka, dająca dziennie 8 do 10 kwart mléka, więcéj warta od krowy zwyczajnéj, która zaledwie w lecie daje 2 kwart mléka; lub za wołu, który waży 6 do 10 centnarów, zapłacą lepiéj jak za takiego, których para zaledwie tyle zaważy. Staranie tylko i potrzebne wiadomości tę ogromną sprowadzają różnicę. Jeżeli więc za parę mizernych wołów ważących między 5 do

6 centnarów, biorą nasi chłopi 80 do 100 złr., czyż nie lepiéj byłoby przyłożyć starania i wziąć 220 i 240? A przecież w tém nie ma nic niepodobnego; wszakże krowa piękna szwajcarska kosztuje na miejscu 280; dobrze utuczony wół z paszy około Paryża płaci się 320 do 350 złr. Bujak holenderski płaci się do 300 złr. ayshirski do 360 złr. m. k. Ceny te są stosunkowe do bogactwa owych krajów; ależ wziąć ceny bydła w jakim one dziś u nas stoją, to w rzeczy saméj nie warto się jego chowem zajmować; a wiemy przecież, że za półroczną jałóweczkę i u nas już płacili po 60 złr.; za krowę płacono 110 złr., za pięknego bujaka sposobnego do odlecenia krów 140 złr. Bujak tak dwuroczny mógł najwięcéj spożyć 72 centnarów siana a zatém mniéj więcéj z usługą i karmem, reprezentuje kapitał 63 złr. zarobiono więc na nim 77 złr.; jest to zarobek nie do wzgardzenia, tém więcéj, że za dołożeniem starania w hodowli łatwo się zdwoi.

Niepodlega wątpliwości, że chów bydła prowadzony na większy wymiar wymaga obszernych pastwisk i pomyślnego ku temu położenia fizycznego; temu oddać się tylko mogą większe majętności. W małych ograniczając się nie wielką liczbą, co rok wychować się mającego bydła; utrzymanie stajenne latem znacznie to ułatwi, chociaż na to robimy uważnemi, że do tego potrzeba już bardzo żyznych gruntów, jako akuratności i pilności w utrzymywaniu bydła na paszy tego rodzaju.

Plan ku temu celowi opierać się powinien na ścisłym rachunku. Porównywanie wydatków z przychodem okazać musi znaczny zysk, albowiem dążyć potrzeba najusilniéj, aby w ciągu lat ośmiu najdaléj kapitał obrotowy, użyty do chowu bydła, mógł być w całości zwrócony. Ewentualność chorób epidemicznych, wystawiają ten przemysł na wielkie ryzyko, dla tego w obrocie kapitału, to jest w wyhodowaniu i sprzedaniu sztuk, do kompletu niepotrzebnych, starać się z jaknajlepszym zyskiem sprzedać.

Żadne nagrody przez rząd i towarzystwa gospodarskie dawane za najpiękniejsze sztuki, tyle chowu bydła niepodniosą, jak odbyt w kraju i za granicą. Owszém, nagrody te mogą być powodem do różnych zboczeń nie tylko samego chowu bydła, ale nawet i rolnego gospodarstwa. Gospodarz wychowawszy jednę lub kilka pięknych sztuk bydła rassy zagranicznéj, ma najczęściéj tylko cel nagrody na względzie, niezgłębia czyli następstwo tychże sztuk, własności te dochowa. Jeżeli więc takie niby wzorowe sztuki przyprowadza na wystawę i za nie wymierzoną bierze nagrodę, to można o nim powiedzieć, iż wprawdzie nagrodę zarobił, ale jéj nie zasłużył. Inny zaś gospodarz prowadzi troskliwie okolicznościom swym odpowiedny chów zwyczajnego bydła krajowego, i przez coraz większe jego ulepszanie zasłużyłby nagrodę; lecz niezarobi ją, gdyż praca jego więcéj w wewnętrznych jak zewnętrznych własnościach spoczywa; nareszcie, że dla pojedyńczéj nagrody i zaszczytu, dla powierzchownego blasku nie chce uskarbiać wyższym własnościom przechodzącym na pokolenia. Nagroda właściwie naznaczona być powinna za krowy, które najwyższe dają kwantum mléka a za woły, które najwyższą możliwą mają wagę; w takiéj nagrodzie wynagradza się ostateczny cel chowu bydła, który tylko przez wieloletnią pracę, znajomość rzeczy i koszta da się osięgnąć.

Ta zasada służyć powinna za podstawę do nagród, za wszelkie gatunki zwierząt domowych; np. koń, który 8 do 10 albo i więcéj cet. ciężaru bez wszelkiego natężenia ciągnąć może, owce które najwięcéj wełny średniéj albo cienkiéj dają. Nierogacizna, która do wagi 3 do 4 centnarów przez utuczenie może być doprowadzona, i t. p. (Wielka, wielka prawda. Red.).

Od wyższych własności zwierząt domowych wyższe pochodzą pożytki, a że najwyższe są głównym celem gospodarstwa, uzyskać je więc w trzodach wszelkiego rodzaju, powinno być zadaniem gospodarzy i celem nagród publicznych. (*Tyg. Lwow.*).

Technika wiejska.

O słodowaniu zboża.

(Dokończenie).

Ponieważ pszenica więcéj od jęczmienia zawiéra klajstru, a ten, łatwo ulega gniciu, będąc natury zwierzęcéj, w słodowaniu przeto pszenicy jaknajmocniéj unikać należy wszystkiego, coby ułatwiało gnicie ziarna; ułatwia je zaś:

1. *gdy po rozmięknieniu ziarna wyjmuje się i rozpościera w rostowni w stanie zbyt mokrym*; zatém, nie prędzéj należy je wydobywać z kadzi zalewnéj, aż tak dalece wilgoć z niego osiąknie, iż po zanurzeniu w nim ręki, takowa zmoczoną niezostanie. Z drugiéj zaś strony, nie należy zostawiać tu ziarna tak długo, aby się rozgrzewać poczęło.

2. *gdy w zbyt grubym pokładzie w rostowni leży*. Zatém przynajmniéj o $\frac{1}{3}$ część płytciéj niźli jęczmień zamoczony rozpościerać je tutaj, i prócz tego, częściéj i dokładniéj przerabiać, czyli, mówiąc właściwie, przewracać należy.

Porastanie pszenicy przerwać wypada, gdy kiełki korzonkowe dojdą długości tego ziarna; niedopuszczać zaś by ją przechodziły; w tym bowiem razie poczyna się rozwijać kiełek źdźbłowy, a skutkiem tego, nie już tylko daremnie utraca się pewna ilość cukru, na utworzenie tegoż źdźbła, obróconego, ale nadto pogorsza się jakość wewnętrzna słodu. Skoro więc ziarno pszenicy przyzwoicie wykiełkuje, niezwłocznie potrzeba je rozpostrzeć na płytszą jeszcze warstwę aniżeli słód jęczmienny.

Dodać tu wypada, że tu i owdzie zamiast rozpostarcia zmiękczonego ziarna w warstwę, usypują je na kupę spiczastą; i dopóty w niéj trzymają, dopóki się nierozgrzeje wewnątrz do pewnego stopnia; poczém kupa się przerabia i ziarno na nieco mniejszą się usypuje; co się powtarza póty, aż ziarno dostatecznie wykiełkuje. Postępowania tego polecić nie możemy; nigdy tu bowiem słód tak jednostajnie niekiełkuje jak będąc rozpostarty na równą warstwę; albowiem ziarno, położone na powierzchni, a mianowicie ku wierzchołkowi kupy, nader szybko wysycha i przestaje kiełkować;to zaś co jest położone na spodzie będąc otoczone zbyteczną wilgocią, zwykle na dół opuszczającą się, za nadto mięknie i zamienia się na słód *szklanny* czyli *kamienny*; a ziarno w środku kupy położone, zbytecznie się rozgrzewa, co, jak to wyżéj powiedzieliśmy, nader jest przeciwne dobremu porastaniu.

3. Suszenie słodu.

Nie mniéj ważną jak poprzednie czynności, jest suszenie słodu; najlepiéj dotąd usłodowane zboże, gubi zupełnie swe dobre własności, niestosowném suszeniem; jeżeli bowiem ziarno niedostatecznie wyschnie, wkrótce środek onegoż ulega rozkładowi i gniciu; to samo ma miejsce, jeżeli od razu na mocne jest wystawione ciepło; tworzy się wtedy na powierzchni skorupka, mniéj więcéj twarda, a środek jest surowy mało lub wcale niescukrzony; jeżeli zaś jest przesuszone, wówczas traci smak słodki, staje się nierozpuszczalném w wodzie, a następnie na piwo wcale niezdatném.

Chcąc tego uniknąć, potrzeba:

a. ogrzewać suszarnie zwolna;
b. rozpościerać na niéj zboże najwięcéj na 3 do 4 cali grubo;
c. a szczególniéj często przemięszywać.

Zwyczajne suszarnie słodu, mniéj więcéj są znane; opis zaś udoskonalonych, przeszedłby zakres artykułowi niniejszemu wskazany (a).

Oczyszczenie słodu z korzonków. Niezwłocznie

(a) Mających zamiar zaprowadzenia suszarń udoskonalonych, odsełany do dzieła: „*Piwowarstwo w całéj obszerności, praktycznie wyłożone i t. d.* przez T. Jana *Kończewicza*. Warszawa 1847. Cena zł. 18. w którém, jak się rozumie, i przedmiot wyżéj traktowany, gruntownie i obszerniéj jak tutaj być mogło, jest wyłożony. Red.

po wysuszeniu słodu, należy go oczyścić z korzonków, które, mając smak gorzki, nieprzyjemny, udzieliłby go piwu; nadto, mając własność przyciągania wilgoci z powietrza, łatwo ulegają zgniliznie i udzielają jéj ziarnu; a zatém, im zupełniéj wydalą się ze słodu, tém też ostatni dłużéj się przechowuje w dobrym stanie. Dla tego zaś czynność tę zaraz po zebraniu słodu z suszarni wykonać należy, że w tym razie korzonki łatwą się kruszą i od ziarnek oddalają.

Czynność ta jest prosta i łatwa. Zwyczajnie używa się do tego szufla, lub sandały drewniane i arfa albo młynek.

Za pomocą szufli przerzuca się słód, zaraz po zebraniu z suszarni, dopóki korzonki nie odłamią się od ziarnek; wszakże rzecz ta prędzéj się dokonywa gdy rozpostarty słód na cienką warstwę, depcze się nogami, opatrzonemi drewnianemi sandałami; poczém przepuszcza się przez arfę, w wielu okolicach do czyszczenia zboża używaną, lub też przepuszcza się przez młynek, do tegoż celu służącą. W pierwszym razie, korzonki spadają pod sito; w drugim zaś wiatr je unosi, w dalsze miejsce, a czyste ziarno pozostaje przy młynku.

Przechowywanie słodu. Na skład słodu obrać należy miejsce najsuchsze; łatwo bowiem wciąga w siebie wilgoć i traci zupełnie nie już tylko właściwą woń i słodycz, lecz nadto wszelkie dobre własności, tak dalece, iż piwo uwarzone ze słodu, niejaki czas w wilgotném miejscu trzymanego, dobrego smaku mieć nie będzie, nadto wkrótce skwaśnieje. Zresztą dodać wypada, iż nawet w najstosowniejszém miejscu, dłużéj jak rok do półtora roku, trzymać go nie można.

Oznaki dobrego słodu.

Ziarnka dobrego słodu powinny miéć:

a. Smak słodki, zapach mocny aromatyczny sobie właściwy.

b. Mąkę, białą, kruchą, czyli z łatwością tak dalece się rozcierającą iżby ziarnkiem podobnie jak kredą pisać można. Nakoniec:

c. pełnością ziarnka nie powinny się różnić od surowego jęczmienia.

Kolor zaś bywa onegoż mniéj więcéj brunatny, podług koloru, jaki piwu nadać zamierza się.

F. Schmidt.

Rozmaitości.

O rachunkowości.

Dwa systemata mamy w rachunkowości: stary *pojedynczy* nowy *podwójny* czyli włoski. Dotąd jeszcze nie rozstrzygnięto stanowczo, który z nich jest lepszy. Każdy ma swoje zalety i niedogodności, a podług sposobu widzenia i pojmowania takichże ma stronników. Ludzie fachowi, rzemieślniczo obrabiający swoje rachunki, zwykle obstają za systemem jaki u siebie przyjęli; nikt zaś obydwóch z sobą nie porównał, ściśle tego przedmiotu nie zbadał, i bezstronnego nie wyrzekł zdania, czego tu właściwiéj trzymać się należy.

Sprobujmy tę rzecz bliżéj wyjaśnić, rozbierając pytanie z punktu widzenia ekonomicznego.

Rachunek jest działaniem, przedstawiającém obraz interessów i w nich czynności wykonanych lub też wykonać się mających. Jest zatém działaniem czysto mechaniczném, podobnie jak w machinie rachunkowéj żegarmistrza *Sztaffel*, gdzie za pokręceniem korby, nastawione liczby, przez kółka i tryby, dają pewne, niezawodne rezultaty. Idzie tu więc nie o możność, nie o sztukę, ale o najkrótszą i najłatwiejszą drogę dojścia spodziewanego wypadku liczebnego, w zadaniu wskazaném.

Zaletą rachunku jest jasność, krótkość i treści-

wość, słowem to co nazywają w małéj objętości dać wiele. W którymkolwiek systemie, jasność i treściwość rachunku zawsze zależy od trafnego jego układu, i od redakcyi czyli wysłowienia, krótkość zaś od manipulacyi w jego prowadzeniu. Każdy wszakże system ma swoje własności, wyłącznie stanowiące jego korzyści, a obok tego pewne niedogodności, którym to ostatnim, bez pomocy innéj metody zaradzić trudno.

Rachunkowość *pojedyncza* ma to za sobą, że jest krótsza i zrozumialsza od podwójnéj, i że ją lada pisarek, w regestrach pospolitych zapisując osobno przychody a osobno rozchody, prowadzić może. Niedogodnością zaś jéj główną jest to, że stan rachunku czyli billans, nie w każdym czasie, lecz tylko przy końcu roku albo w pewnéj epoce podług potrzeby zrobiony, wiadomy być może. Wtenczas dopiéro szczegółowe rachunki są wyjaśnione, kiedy rachmistrz obliczający, z całego ciągu razem pomieszanych interessów i przedmiotów, zogółowany wyciąg, na tytuły i kategorye rozdzieli, i systematycznie na sposób francuzki w billansie uporządkuje.

Taka zasada prowadzenia rachunkowości wydoskonalona, znaną u nas jest pod nazwą szkoły *Tyzenhauza*, niegdyś Wgo Podskarbiego Litewskiego z czasów Stanisława Augusta. Szkoła ta, w swoim czasie wydała biegłych rachmistrzów. Z niéj po kraju rozeszły się wzory lepszéj regestratury gospodarskiéj, która się zwykle składa z jednego *Regestru* i drugiego *Rachunku*.

Rachunkowość zaś czyli buchalterya *podwójna*, przez *Debet* i *Credit* albo *Winien—Ma*, (to jest przez zapisywanie na dwie ręce zaraz obok siebie, Przychodu i Rozchodu), czy to w rachunku ogólnym czy też w szczegółowym prowadzona, z powodu swego układu i rozgałęzienia na mnóstwo tytułów, dłuższą jest i mniéj jasną, a w niéj całość trudną do objęcia; dla czego, wymaga dobrze usposobionego buchaltera, tudzież bardzo uważnego zapisywania, gdyż za najmniejszém niedopilnowaniem się w redakcyi, ważne omyłki popełnione być mogą. Całą zaletą buchalteryi podwójnéj jest to, że w każdym czasie na żądanie, otworzeniem księgi i podsumowaniem *konta* na właściwéj karcie, może być wiadomy stan szczegółowego rachunku lub interesu, podług jego tytułu i przedmiotów na jakie będzie rozdzielony.

Ale właśnie to rozgałęzienie jeżeli jest z pedantyzmem lub nieznajomością rzeczy rozwinięte, to na przemian odbijanie się tytułów i liczb kilkokrotnie przenoszonych z rachunku do rachunku tak, że co w jednym było przychodem, to w drugim na odwrot staje się rozchodem i nawzajem, przez takie krzyżowanie się i podwajanie cyfer nad rzeczywistość, bardzo zaciemnia rachunek, który tylko dla wtajemniczonego jest dostępnym, zaś dla obcego zupełnie jest niezrozumiałym, i dla niego tworzy się las, istna wieża babilońska, w jakowym chaosie nagromadzonych a poprzewracanych tytułów; nie znajdzie początku, a do końca trafić, ani dokładnego wyobrażenia o całości powziąść nie może.

Kiedy w rachunkowości pojedynczéj, do jéj porządnego prowadzenia, potrzebuje się zwykle tylko jednego Regestru czyli *Dziennika* wszelkich przychodów i rozchodów, a przy końcu roku, prostego *Rachunku* w wyciągu zogółowanym; w rachunkowości podwójnéj mniejszéj (kupieckiéj) potrzebny jest najprzód tak zwany *Szmirbuch* czyli Raptularz, do zapisywania wszystkiego ciągiem po sobie jak idzie w jednéj i téj samej rubryce przychodów z rozchodami pomieszanych, daléj z tego tworzy się *Dziennik* czyli Żurnal, następnie *Kontobuch* czyli księga rachunków szczegółowych lub osobistych, wreszcie *Księga Główna* całości interessów podzielonych na ważniejsze tytuły, z któréj to księgi, układany jest billans ogólny rachunku, w ostatecznym rezultacie zyski lub straty wykazujący. W rachunkach zaś większych, jako to: Banków i Instytutów zakłada się najprzód Raptularz czyli Dziennik Kantorowy, potém Prima Nota na krajową i zagraniczną podzielona, daléj Kassa, dziennik jeneralny, księgi szczegółowe i zbiorowe, oddziałami, oraz

księga główna oprócz podrzędnych kontroll rozmaitych.

Nie potrzeba dowodzenia, że ta ścisłość buchalteryazna, formami rozprzestrzeniona w wielkie ramy, do utrzymania w porządnym biegu doboru a przytém i większéj liczby usposobionych wymaga, co za sobą liczne niedogodności i koszta pociąga. W massie szczegółowych rachunków, na tysiąc i więcéj tytułów podzielonych, zdarzają się wypadki takich niezgodności i różnic, że ich po kilku latach nawet dojść trudno. Tylko prowadzący książkę, sam ją dobrze rozumi; każdemu zaś innemu uczyć się trzeba poznania obrotów, a właściciel któremu niepodobna jest samemu wszystko sprawdzać i porównywać, musi rachunek w dobréj wierze przyjąć i poprzestać na billansie jaki mu przedstawią. W rachunkach wielkich, tym trudniejsze jest rozpoznanie istotnego stanu rzeczy, im tytuły pojedynczych kategoryi są ogólniejsze, a zatém ciemniéjsze, do wprowadzenia w błąd sposobniejsze.

W takim stanie rzeczy, nie trudno zrozumiéć co będzie praktyczniejszém, na któréj stronie większa korzyść, i jakiemu systemowi pierwszeństwo dać wypada.

Aż nadto jest widoczném, że sam w sobie jeden z tych dwóch systemów, nie odpowiada zupełnie potrzebie udokładnienia rachunkowości, tudzież wymaganym warunkom prowadzenia dobréj i ścisłéj kontrolli.

Tylko z połączenia razem ich obydwóch, zastosowania oddzielnych pomysłów, można utworzyć wzór poprawniejszy, do wykonania łatwiejszy i jaśniejszy, a do prowadzenia ksiąg najkrótszy. W buchalteryi pojedynczéj, nie ma billansu szczegółowych rachunków i ogólnego na rzut oka w każdym czasie; zaś w podwójnéj, przez zbyteczne rozgałęzienie na wspak prowadzonéj i zawikłanéj, natężenia i wielkiéj przytomności umysłu wymagającéj (gdzie piszący nie raz sam siebie nie rozumie i błąka się jak w lesie), massami liczb, rubryk, i papieru obciążonéj, utrzymanie jéj w należytym porządku jest uciążliwe, zwłaszcza gdy niedoświadczenie i pedantyzm, zbyteczne rozdrobnienie w kategoryach i niejasność w redakcyi wprowadzą.

Dodając więc to co brakuje w jednym, a odrzucając to co jest zbyteczne lub przesadzone w drugim systemie, da się ułożyć wzór pośredni, do potrzeb rachunkowości wszelkiego rodzaju najstosowniejszy. Rachunkowość podwójna czysto pieniężna, prowadzona podług zwykłéj zasady, jeszcze ujdzie; ale fabryczna i gospodarska, gdzie oprócz gotowizny wchodzą różnorodne materyały, produkta, narzędzia i ruchomości, z najrozmaitszemi rubrykami i ocenieniem na pieniądze, stając się przez to zawikłaną i ciemną, sama w sobie nie da się prowadzić dogodnie, bez połączenia z pojedynczą, która tak rozwlekły rachunek uproszcza i skraca.

Wprawdzie, można wszystko podług jednego systemu wyrobić; lecz to jest praca mozolna, manipulacya zbyt kosztowna, zachodu nie warta. Chcąc tu być pewnym swojego rachuuku, trzeba samemu być buchalterem, rachmistrzem; na kogo innego spuszczać się nie można; bo sprawdzanie cudzych błędów byłoby trudne, a czasem niepodobne. Łatwo tu przeoczyć szczegóły tajone, które ogółowym billansem wygodnie pokrywać się dają, podług tego jak kto ma w tym interes.

Rachunki kupieckie, prowadzone są prostszym, sobie właściwym sposobem. Nie ma wszakże w nich jedności w formie i tego układu systematycznego, jakiego porządek buchalteryczny wymaga. Każdy handel, utrzymuje książki mniéj więcéj po swojemu, stosownie do tego jakie ma pojęcie o rzeczy, i jak ma usposobionego buchaltera. Do nauki zaś buchalterów, niema nigdzie wzorowego zakładu, każdy kantor jest osobną szkołą, w któréj uczeń mając za przewodnika tylko starą księżkę, podług swojéj zdolności wprawia się na nowéj, i sam sztuki buchalterycznéj dochodzi.

W rachunkowości gospodarskiéj, mniéj jeszcze postąpiono. Mało gdzie utrzymują jakie takie rachunki; większość gospodarzy prawie ich

nie zna, albo obchodzi się regestraturą, jaką nieuk ekonom lub pisarz prowentowy sam sobie nabazgrze, i takim sposobem załatwia się u nich najważniejsza część kontrolli, na której tyle w dobrych gospodarstwach zależy.

Minęły te czasy, w których było zwyczajem obchodzić się byle jakiemi rachunkami, albo majątek do wiernych rąk officyalistom powierzać. Kto teraz sam nie rachuje, ten pewno funduszów swoich nie doliczy się, i nie dostrzeże jak mu fortuna zmaleje, albo też z rąk się wymknie. Nie potrzeba nawet do tego złéj woli wyręczycieli, aby się upadku doczekać. Opuszczenie się i błędy jedne po drugich powtarzane, samo do tego wystarczą.

Porządek jest duszą wszystkiego, a ten rachunkiem tylko skutecznie da się utrzymać. Trzeba więc rachować się zawsze i wszędzie, ale rachować dobrze, obliczając nie to jedynie co jest w szkatule, ale mierząc i ważąc ściśle źródła, zkąd, co i jak do niéj przychodzi, oraz kiedy i jak ubywa. To ogółowe napomknienie przekonywa, że potrzeba rachować się w każdym kroku, i to pierwéj nim się takowy zrobi.

Często kroć źle zrozumiana oszczędność, zamiast zysku, niepowetowaną stratę przynosi. Są gospodarze, jedni co na gderaniu, drudzy co na ujęciu wynagrodzenia sługom albo robotnikom, powiększenie dochodu sobie zakładają, nie myśląc o tém: że to jest najfałszywszy rachunek. Podobno własny interes dobrze płatnego, lepszym jest stróżem jego i bodźcem do pracy, aniżeli wszelkie podobne środki zmuszające do wierności i życzliwości, dla potrzebującego cudzéj usługi. Nadewszystko zaś i najwięcéj u nas gospodarze tracą na tém, że zwykle żałują kosztu parę tysięcy złotych na utrzymanie w dobrach swych rachmistrza, któryby wyręczając w wielu rzeczach właściciela, nieustannie nad jego dobrem czuwał, wszędzie był obecnym, wszystko zapisywał, w razie obliczał, porównywał, sprawdzał i rezultatów zawczasu dochodził, jak to ma miéjsce po fabrykach.

Prawda, że w małym zwłaszcza majątku, płaca taka byłaby znaczna; ale zyskana za nią praca mozolna i zmudna, daleko jest ważniejszą, bo się w dwój i trójnasób wynagrodzi. To co się wymyka z pod kontrolli, co się nią nie obéjmie, co się opuści w swoim czasie, jest niezawodnie stracone i nie da się już odzyskać. Na pamięć spuszczać się tu nie można, bo ta zwykle zawodzi, i w razie wątpliwości albo sporu, nie przedstawia żadnego dowodu; owszém wszelkie obroty gospodarstwa, zawsze ścisłą miarą, wagą i liczbą znaczone być powinny.

(*Dokończenie w nast. nrze*).

Jaki grunt lubią czereśnie.

Czereśnie wiedą się na każdym gruncie żyznym, tylko na sapowatym i zbyt zwięzłym nie lubią się wieść; najmilszem ich stanowiskiem jest żyzny grunt piaskowy, szczególnie zaś zaradzają i bujnie stoją na górach, urwiskach i spadzistościach: drzewo tu dochodzi olbrzymiéj wielkości. Udaje się nawet w zimniejszych strefach, byleby w kierunku południowo-zachodnim było posadzone, ponieważ w czasie kwiatu przy których północno-zachodnie wiatry panują i mocne szrony bywają, stojąc na zachodnich stoczystościach zwolna tylko tają, późniéj też przychodzą do kwiatu jak te, które na południe są posadzone. To może jest też przyczyną, dla czego czereśnie w pobliskości wody nie wiedą się ponieważ przez przeciąg powietrze staje się chłodniejsze. Jeżeli więc gdzie w górach i dolinach widziemy znacznie rozwinięte czereśnie, to jest tylko dzika ptasza czereśnia, szlachetne gatunki niedługoby tam potrwały. Pokładanie drzewa do koła obornikiem, bardzo go w obrodzeniu wspiera; tymczasem nie zbyt go wiele trzeba, albowiem korzonki będące więcéj pod wierzchnią ziemi są drażliwe i łatwo przez przesycenie przechodzą w zgniliznę i drzewo ginie.

Redaktor N. Kurowski.—Główny Kantor przy ulicy Podwal Nr. 519.
W Drukarni J. Kaczanowskiego.—W Warszawie 1 (13 sierpnia) 1849 r.—Wolno drukować.—Starszy Cenzor, **L. Tripplin.**